Nr. 198. We Lwowie Piątek dnia 19. Lipca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
w Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie ... Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu ... Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Także polityka?

Lwów 18. lipca.

Czy sztuce lekarskiej uda się utrzymać Stambułowa przy życiu, w tej chwili nie wiadomo. Dużo w tej mierze nadziei nie ma. Ale nawet na wypadek, gdyby to się stało, gdyby lekarze, dzięki swej wiedzy i zręczności zdołali zatrzymać uciekające życie — z łoża boleści nie powstanie na wszelki sposób Stambułow, którego my znamy z dziejów i z polityki Bułgarji w ostatnim lat dziesiątku. Pokaleczony i poszarpany, przedstawia już dzisiaj Stambułow zaledwie strzęp człowieka — uratowany, ocalony i przy życiu utrzymany, pozostanie na zawsze kaleką, na zawsze... niezdolnym. Siepacze, którzy nastawali na jego życie, osiągnęli więc cel. Stambułowa nie ma już, a to, co po nim na razie pozostało, to tylko pokaleczone szczątki człowiecze, w których chyba potężny duch odżyć nie może.

Trudno zaiste w tej chwili odwrócić wzrok od tej ofiary zwierzęcego rozbestwienia, trudno zarówno przez wzgląd na tego, który padł ofiarą, jakoteż przez wzgląd na tych, którzy ofiary dokonali. Europa czuje, że tam, na wschodnim zakątku, z którego już niejednokrotnie pierwsze buchnęły iskry pożogi, krwawy rozegrał się dramat, który nietylko do głębi porusza najżywsze uczucia ludzkie, który nietylko wstrząsa tymi, co patrzą na straszne męczarnie człowieka, w okrutnych wijącego się bolach, ale który jaskrawe i rażące rzuca także światło na niebezpieczne stosunki polityczne, jakie zapanowały na półwyspie bałkańskim. To też Europa stoi dzisiaj pod wrażeniem krwawej zbrodni i daje wyraz swoim zapatrywaniom nietylko ze stanowiska uczuć, ale przedewszystkiem ze względów politycznych.

Co my o zbrodni sofijskiej sądzimy, temu daliśmy już wyraz natychmiast po odebraniu pierwszej wiadomości o dokonanym zamachu. Rzecz wydaje nam się jednak nadto ważna i doniosła, byśmy na tem mogli poprzestać. Uważamy za stosowne zapoznać czytelników z wrażeniem, jakie zamach na Stambułowa wywołał w Europie. Rzecz to tem ciekawsza i charakterystyczniejsza, o ile te głosy prasy, które mieliśmy teraz sposobność usłyszeć, nowym a jaskrawym są dowodem tego, jak dalece ludzie, którzy zajmują się polityką, zapominają, że polityka i serwilizm zdolne są przytępić także w głębi duszy najżywsze uczucia ludzkości.

Rządowi bułgarskiemu szczerze wprawdzie na tem zależy, aby zamach na Stambułowa przedstawić jako akt zemsty prywatnej; ale nikomu w Europie nawet przez myśl nie przechodzi na serjo traktować tego rodzaju zapewnienie. Zbrodnia jest polityczną i jako taką traktuje ją Europa. A ponieważ tak jest, więc trzeba naturalnie, że stanowisko prasy wobec Stambułowa i jego morderców zawisłem jest od uczuć, jakie ta prasa żywi wobec — Rosji. Musimy być sprawiedliwymi i musimy wyznać, że prasa rosyjska, o ile znamy już głosy ze sprawozdań telegraficznych, zajęła stanowisko umiarkowane i taktowne. Czyni ona wyrzuty rządowi bułgarskiemu, że, przewlekając śledztwo przeciw Stambułowowi, naraził na szwank jego życie. Szczerości uczuć rosyjskich nie badamy, nam musi wystarczyć forma, w jakiej one się objawiają. Inaczej jednak zachowuje się prasa, zapatrzona we wszystkiem na Rosję i poczytująca za swój obowiązek wysługiwanie się jej wszędzie i zawsze, choćby nawet kosztem własnej godności. I znowu jesteśmy świadkami faktu, że famulus i niewolnik, łaszący się do stóp pana, zawsze jest brutalniejszy i wstrętniejszy od tego, od którego przyjmuje rozkazy. Z odrazą tylko czytać można artykuły przeważnej części pism francuskich, pozbawionych już nie poczucia sprawiedliwości, słuszności i ludzkości, ale wyzutych z uczuć honoru i godności. Tak daleko zaślepia polityka i w tem zaślepieniu widzi prasa francuska, że Stambułowa spotkała zasłużona kara. My tej polityki wprawdzie nie uznajemy, ale ostatecznie nią staramy się tłumaczyć, choć nie usprawiedliwić, wprost niedorzeczne zachowanie się prasy francuskiej. Czego jednak ani rozumieć, ani wytłumaczyć nie jesteśmy w stanie, to jest zachowanie się prasy naszych — pobratymców, Czechów. Więc tak silne są węzły, łączące modrą Wełtawę z brudną Newą, że *Politik* — a więc organ umiarkowanych Staroczechów — omal że się nie raduje losem, który spotkał nieszczęsnego Stambułowa? „Gdyby nam — rozpoczyna organ staroczeski swój *leader* — przed dwoma laty lub jeszcze wcześniej, drut telegraficzny był przyniósł niespodziankę, że kilka zdecydowanych rąk powiesiło Stambułowa na latarni, niewiele bylibyśmy mieli trudu w pokonaniu odzywającego się współczucia"; kończy zaś *Politik* konkluzją, że dzisiaj ta ofiara jest spóźniona, bo „Stambułowowi przypadł w udziale wyraz zaszczyt tragicznego, a tem samem pojednawczego zakończenia nad wszelki wyraz smutnej karjery politycznej". Słowa te są tylko słabem echem steku obelg i inwektyw, miotanych na biedną głowę Stambułowa, a czytając je, mimowoli nasuwa się pytanie, gdzie większa dzicz: tam w głębi Wschodu, czy u nas w cywilizowanej Europie? Przyjaciele Rosji doprawdy czasami srodze się bluźnią i podlą!

Rozporządzenia ministerjalne do ustawy o rewizji katastru.

Od czcigodnego ks. L. Pastora, posła do rady państwa, otrzymujemy dzisiaj następujące pismo:

„Ponieważ ustawa o rewizji katastru, wskutek ostatniego przesilenia w rządzie, dotychczas uchwaloną nie została, łatwo bardzo brak ogłoszonej ustawy mógłby spowodować między klasą rolniczą zamieszanie, a brak wskazówek, jak postąpić należy, celem uzyskania sprostowań i rozmaitych usterek i nieprawidłowości, mógłby nawet srogo się pomścić i przyprawić rolników o niepowetowane szkody. Postanowiłem przeto zapoznać ogół naszych rolników z rozporządzeniami ministerstwa skarbu z dnia 2 kwietnia 1895 l. 13.887 i 13 kwietnia 1895 l. 9071, wydanemi dla urzędów ewidencyjnych, które będę się starał powtórzyć w bardziej zrozumiałym stylu.

Otóż geometrzy ewidencyjni mają polecone, niezależnie od swoich perjodycznych objazdów, nakazanych im ustawą z 23. maja 1883—objeżdżać wszystkie bez wyjątku gminy swego powiatu, celem przeprowadzenia na miejscu dochodzenia co do wniosków, jakie mieliby wnieść się mających zażaleń na niesłuszne i nieusprawiedliwione zaklasowanie gruntowych parcel. Jeżeli w której gminie był już w tym celu zeszłego roku geometra, a rolnicy z jakiej bądź powodu, nie wnieśli swego zażalenia, to wolno im i teraz za pośrednictwem wójta (przełożonego obszaru), doniesienie takie zrobić — a geometra jest obowiązany, na miejscu prawdziwość zażalenia sprawdzić.

Geometrzy ewidencyjni są obowiązani o czasie przybycia swego, najmniej przedtem na ośm dni, gminę (przełoż. dworskie) uwiadomić, a zarazem w uwiadomieniu wyraźnie nadmienić, „że przyjeżdżają, aby wysłuchać zażaleń, co do mylnego zanotowania gruntów i potrzebne dochodzenia przeprowadzić."

Dochodzenia na gruncie, wskutek wniesionych zażaleń, maja się odbywać w myśl §. 22. ust. z 23. maja 1883 w obecności naczelnika gminy (zastępcy), względnie zastępcy obszaru dworskiego, tudzież dwóch rzeczoznawców mieszkających w gminie — i obznajomionych z stosunkami gminnymi. Geometrzy mają badać pojedyńcze parcele, co do których zarzuty podniesiono, mianowicie ich położenie — jakość gleby — podglebie, położenie ku słońcu, stan wilgoci itd., celem skonstatowania, czy rzeczywiście parcele dotyczące nie są za wysoko zaklasowane.

(*NB.* Każdy geometra ma wykaz t. zw. wzorowych gruntów w każdym powiecie szacunkowym — w wykazie zaś tym są wyliczone znamiona, kwalifikujące pewien grunt do pewnej klasy. Otóż, z porównania między parcelą gruntową, a znamionami, okaże się, czy nie jest ona za wysoko oszacowaną.)

Potem wszystkiem mają rozważyć, geometra z mężami zaufania, do której właśnie klasy w mowie będąca parcela powinna być słusznie zaliczoną, a rezultat tego ma być z podaniem motywów protokolarnie spisany. Protokoły te, wraz z podaniami stron, mają być przesłane w swoim czasie komisji krajowej.

Gdyby zdanie geometry różnem było od zdania rzeczoznawców, to ci ostatni mają prawo żądać, by ich zdanie, wraz z motywami, protokolarnie zapisanem zostało!

Jakkolwiek rozporządzenia niniejsze nic nie wspominają o zawiadomieniu i przyzwaniu do komisji właściciela gruntowego, który się skarży, toć jednak nie podlega wątpliwości, że ma tu zastosowanie § 24. ust. z 23. maja 1883, który właścicieli przyzwać poleca.

Tak więc wyglądają treściwie rozporządzenia dotychczas wydane. Gdyby więc wskutek braku zachowania powyższych przepisów gospodarzom uniemożebnionem było wniesienie zażalenia usprawiedliwionego — to niech się bądź za pośrednictwem gminy, bądź wydziału powiatowego o to upomni. Jeżeli jednak geometrzy mają należycie odpowiedzieć swemu zadaniu — a nie szablonowo rzeczy traktować — to i rolnicy nie powinni ich obarczać bezpotrzebną pracą i tylko słuszne i ugruntowane zażalenia do ich wiadomości podawać! Inaczej bowiem będą tak przeciążeni pracą, że nie mogąc jej podołać, przeprowadzą ją powierzchownie!"

Zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Dniestru.

Na polecenie ministerstwa rolnictwa, udzieliło namiestnictwo wydziałowi krajowemu, wypracowany przez przemyską sekcję oddziału leśno-technicznego dla zabudowania potoków górskich, szczegółowy projekt zabudowania potoków górskich w dorzeczu Dniestru. Wedle sprawozdania sekcji zupełne wykończenie projektu, stosownie do rozporządzenia ministerstwa rolnictwa z 18. grudnia 1885 dz. p. p. nr. 2 ex. 1886 ma nastąpić dopiero w czasie budowy w miarę postępu robót, co w danym wypadku uzasadnione jest zachodzącymi stosunkami i okazało się wykonalnem wedle doświadczeń, poczynionych przy zabudowaniu potoków górskich w Czechach.

Ze względu na to może, zdaniem namiestnictwa, wypracowany projekt służyć za podstawę do uregulowania tego przedsiębiorstwa w drodze ustawy.

Jak sekcja zaznacza w swem sprawozdaniu, zachodzi bardzo znaczna różnica między kwotą kosztów według ogólnego projektu, a kwotą obliczoną w projekcie szczegółowym. Różnica ta jest jednak uzasadniona wykazanymi w sprawozdaniu stosunkami.

W szczególności projektowane zalesienia na obszarze 3451 hektarów, powodują zwiększenie kosztów o 238.119 zł.

Ze względu na znaczne, bo przeszło 600 tysięcy zł. wynoszące ogólne koszta, a z drugiej strony na rozległą, dłuższego czasu wymagającą akcję zalesienia, wyraziło ministerstwo rolnictwa zapatrywanie, że byłoby wskazane, czas budowy rozłożyć na lat 15, tak, iżby w trzech mniej więcej okręgach roboczych spotrzebowano co roku kwotę 40 000 zł.

Namiestnictwo upraszało wydział krajowy o rozpatrzenie tego projektu, zauważając, iż gdyby wydział krajowy ze względu na znaczne koszta uważał za potrzebną pewną modyfikację projektu, lub zmianę projektowanych systemów i sposobów budowy, i życzył sobie w tym celu zbadać projekt na miejscu, wydelegowałoby także ministerstwo rolnictwa swego zastępcę do tej czynności.

Koszta projektowanych robót obliczone zostały na sumę 606.000 zł., z czego połowa 303 tysięcy zł. przypadnie na fundusz krajowy, a połowa 303 000 zł. na państwowy fundusz meljoracyjny.

Wydział krajowy postanowił, zgodnie z decyzją ministerstwa rolnictwa, przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy, zapewniającej wykonanie zabudowań potoków górskich i zalesienia nagich stoków w dorzeczu Dniestru w ciągu lat piętnastu, począwszy od r. 1896, oraz wstawić pierwszą ratę 50% zasiłku krajowego w kwocie 20.000 zł. do preliminarza funduszu na rok 1896.

Przyjmując jednak sumę kosztorysową w wysokości 606.000 zł., obliczonej przez sekcję przemyską oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich, uważał wydział krajowy za wskazane, obniżyć ceny jednostkowe, przyjmując połowę 1 dnia robotnika na 50 ct., zgodnie z cenami kraj. biura meljoracyjnego, które w praktyce okazały się dla wschodniej części kraju odpowiedniemi.

Nadto zwrócił wydział krajowy uwagę namiestnictwa, że preliminowana w kosztorysie cena wykupna 1 hektaru nieużytków (pastwisk) pod zalesienie jest za niską i prawdopodobnie okaże się niemożliwem wykupno i zalesienie tak znacznego obszaru 3451 hektarów (blisko 6.000 morgów.)

Aby zatem i tak już wysokiej sumy kosztorysowej przy wykonaniu zabudowań i zalesień nie przekroczyć, wydział krajowy upraszał namiestnictwo o zarządzenie zbadania za pośrednictwem właściwych starostw, czy zaproponowane do wywłaszczenia i zalesienia nieużytki nie mogłyby być przynajmniej w części zalesione przez dotychczasowych właścicieli w drodze przymusowej, w myśl istniejących przepisów, w którymto wypadku możnaby się spodziewać, że projektowane zalesienie w granicach preliminowanej sumy kosztorysowej zostanie wykonane.

Zjazd przemysłowców polskich w Poznaniu.

Z Poznania donoszą w dalszym ciągu:

Przebieg poniedziałkowych zebrań komisyjnych był ze wszech miar ciekawy: traktowano na nich sprawy nadzwyczaj ważne dla rozwoju naszego przemysłu i organizacji naszych towarzystw. Mianowicie w komisji dla spraw organizacji towarzystw naczelne zajmowała miejsce sprawa utworzenia jednolitego związku naszych towarzystw przemysłowych, która znakomitego rzecznika znalazła w osobie p. adwokata Czesława Czypickiego z Koźmina. Do blisko pół do 3 popołudniu toczyła się niezmiernie ożywiona dyskusja, która czasami przybierała bardzo namiętny charakter. Z pewnej bowiem strony od dawna już pracowano nad tem, aby projekt związku obalić i utrzymać dotychczasową niejasną i luźną organizacją naszych towarzystw przemysłowych. Wnioskodawca i referent p. adw. Czypicki zbijał jeszcze w półgodzinnej mowie wywody przeciwników związku i potrzebę utworzenia go wykazał tak dosadnie i przekonywująco, że większość delegatów oświadczyła się za związkiem. Głosowano imiennie. 37 towarzystw oświadczyło się za projektem pana Czypińskiego, a 21 przeciw utworzeniu związku.

Z kolei wygłosił znany przemysłowiec pan Bendlewicz z Pleszewa wykład o zakładaniu handlów dewocjonalnych, w którym wskazując na własny przykład, wykazywał ważność i doniosłość tej gałęzi przemysłowej, będącej prawie wyłącznie w rękach obcych. Bardzo pouczającym był także wykład p. Mroczkiewicza z Lwówka o ważności połączenia kupiectwa z rzemiosłem i ogólny sentyment zebrania był ten, aby rzemieślnicy nasi starali się umieć to, co wyrabiają, aby starali się być producentami i sprzedającymi zarazem, by w ten sposób wyzwolić się z pod ucisku i wyzysku kapitalizmu.

Około godziny pół do czwartej, gdy wielka sala bazarowa zapełniła się do brzegi, zagaił marszałek p. Wojczewski drugie posiedzenie plenarne i polecił odczytać telegramy, które nadeszły podczas przerwy południowej, a mianowicie telegramy od tow. przem. z Drezna, od p. Komendzińskiego, z Bukowiny, Sierakowa, oraz list z życzeniami od tow. naukowego Polaków z Berlina. Następnie ks. patron Wawrzyniak odczytał wśród uroczystej ciszy telegram ks. arcypasterza Stablewskiego tej treści:

„W miłości Boga, dla dobra braci zjednoczonej pracy, przesyłam arcypasterskie moje błogosławieństwo. *Arcybiskup Florjan.*"

Zebranie wzniosło na cześć ks. arcypasterza trzykrotny, grzmiący okrzyk, poczem przystąpiono do drugiego punktu porządku obrad, którym był referat p. N. Wolniewicza. Prelegentowi przypadło w udziale trudne, ale bardzo wdzięczne zadanie zwrócić uwagę przemysłowców polskich na różne niewyzyskane jeszcze u nas gałęzie przemysłu i w ogóle zarobkowości, a wywiązał się on z zadania tego bardzo dobrze. Był to wykład nie tyle teoretyczny, ile praktyczny, pełen trafnych uwag, rad i wskazówek.

Mowca zwrócił na wstępie uwagę na przemysł garbarski. Przemysł ten kwitł dawniej w Poznaniu i cieszył się dobrą renomą nie tylko w Polsce, ale i po za jej granicami, a przemysłowców w tej gałęzi było tylu, że zamieszkiwali dwie ulice, które według ich rzemiosła „Garbarami" nazwano. Dziś garbarstwo leży u nas zupełnie odłogiem, lub też znajduje się w ręku innoplemieńców. Jeśli tu i ówdzie znajdzie się przemysłowiec Polak, to nie może on konkurować z obcymi konkurentami, ponieważ brak mu nie tylko kapitału, ale także wykształcenia szkolnego i fachowego. W ogóle za mało dbamy o wykształcenie młodzieży rzemieślniczej. Mowca spotkał w Niemczech młodego czeladnika garbarskiego, który posiadał świadectwo jednorocznej służby wojskowej, a mimo to nie wstydził się chwycić rzemiosła, tak na pozór brudnego, jakiem jest garbarstwo. Spokrewnione poniekąd z garbarstwem jest szewstwo, bo także tym samym materjałem się posługuje. I w tej gałęzi, jakkolwiek ma ona u nas dzielnych przedstawicieli, wiele jeszcze dałoby się zrobić. Przedewszystkiem należałoby zaprowadzić jakiś podział pracy, aby uniknąć szkodliwej konkurencji wzajemnej.

W ten sposób scharakteryzował prelegent kilkanaście gałęzi przemysłu naszego, mianowicie powroźnictwo, sukiennictwo, pasmanterję, powoźnictwo, koszykarstwo, mydlarstwo, garncarstwo, papiernictwo i inne, a co do każdej wypowiedział zdrowe rady. Ciekawe były uwagi prelegenta o upadku niektórych rodzajów

---

(13)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

— Ciotko Jaryno, możeby dziada do sadku prosić... i miejsca więcej i lżej śpiewać.

— Tak — tak... — odrzekła Jaryna. — Ano chłopcy! zabierzcie zydelki do sadku, taj dziada wyprowadźcie.

W jednej chwili cała gromadka ruszyła się z chaty, a pomaleńku za nimi i dziad z bandurą podążył. Dziada posadzili na Hordijowej ławeczce, reszta zgrupowała się, jak kto mógł. Na zydelku usiadła najbliżej dziada Jaryna, przy niej oparła się o wiśnię Marusia, koło niej stanął Hnatko, tak, że, jak raz, w twarz Matwija patrzył. Dalej półkolem stanęło kilka dziewcząt sąsiedzkich, kilka młodyc, które z chat na dźwięk muzyki wybiegły, kilkanaścioro dzieci różnego wieku, wysuniętych naprzód w brudnych konopnych koszulach, ciekawemi oczętami spoglądających na dziada. Trzymając się spodnic matczynych jedną ręką, a drugą dłubiąc w nosie, wpatrywały się nieruchomem okiem przed siebie. Daleko na uboczu, pod samą chatą prawie, pod wiśnią stali Hryć i Handzia, przerzucając się wzajemnie zachęcającemi się spojrzeniami, szepcąc i chichocąc do siebie.

Dziad Matwij stroił bandurę, potem odchrząknął i rozbitym, słabym, ale dźwięcznym głosem, śpiewać począł:

Jeszcze słońce jasne nie wstawało,
Jeszcze na stepie w trawie
Ptactwo spało sobie spokojnie
A psarze i sokolnicy już dawno sokołów pobudzili,
I psów nakarmili,
I konie potroczyli;
Jak świt - wyjadą na łowy czaple i gęsie polować.
Rżą konie, na jeźdźców, na panów czekają,
Psy na wiatr szczekają
A sokół spogląda na step szeroki okiem błyszczącem.
I słyszy jak wiatr ranny zieloną trawę kołysze,
A po nad trawą, szmerem łagodnym wiatru zbudzoną,
Wisi blado-różowy namiot niebieski,
Czerwony od spodu, jak węgle w hornie kowalskim,
Blady u góry jak wiśnie jeszcze niedojrzałe.
I zatęsknił sokół do stepu
I wspomniał dawną swobodę
I gniazdo rodzinne na stepie
I służbę teraz u panów,
I myślał sobie: czyż nie lepiej mi bujać swobodnie
Gdzie bracia moi bujają,
Niźli na służbie u panów
Wolność mą poniewierać.
Za kawał ścierwa końskiego?
Tak myślał i skrzydła prostował,
I kwilił sam nad sobą żałośnie, —
Potem skrzydła rozwinął szeroko
I w niebie jasnem utonął.
Nadaremnie się sokół zrywał i smucił:
Poleciał, gdzie oczy poniosły,
A do kaptura i do łańcucha nie wrócił.

* * *

Nie! to nie sokół tak tęsknił do stepu
I z ramion sokolnika uciekał, —
To kozak, który wyrósł w niewoli
Wspomniał, że ojciec jego był wolnym
A syna z powrozem na szyi podstarości na robotę wypędza
I ziemię, którą ojciec spisą orał,
Krwią swoją polewał,
Kopytami końskiemi włóczył,
Kazał pługiem rozcinać głęboko
I zasiewać posiewem niewoli.
Rankiem zabrał żonę, dzieci dwoje — dwóch chłopców
I torby chlebem napełnił i poszedł, zkąd słońce wschodziło,
Poszedł na Sicz do matki wolności, gdzie Wielki Łuh szumi
Nie dzień i nie dwa dni, nie noc i nie dwie nocy uciekał
Aż zima zaskoczyła głęboka,
Uciekali wciąż naprzód i naprzód;
Wiatr powiewem od nich od morza
I zapach wolności przynosił
I nadzieją — pociechą ich karmił.
W torbach podróżnych już dawno chleba nie stało.
Szli lasami, stepami i osady ludzkie omijali,
Aby kto zbiegów nie zdradził i w ręce lackie nie oddał.
Odzież kawałkami wieszała się na gałęziach leśnych,
Liche obuwie na nogach tylko się mrozem trzymało.
Dzień cały wiatr od północy im dmuchał;
Twarze dziecinne od głodu i mrozu pęczniały,
Ręce kostniały,
Łzy lodem się ścinały.
Szli w milczeniu i co chwila w śniegu padali,
I zdawało się im, iż nie wstaną już więcej..
Daremnie dzieci sine ręce wyciągały do rodziców,
I głosem ledwie dosłyszalnym szeptały: chleba,
Chleba ani kawałka nie było, a mróz i głód popędzały ich dalej.

* * *

Wieczorem przyszli do lasu,
W śniegu wykopali jamę,
Nałamali gałęzi dębowych
I ogień niecić poczęli —
Na szczęście hubki i krzesiwa w torbie podróżnej nie brakło.
Z krzesiwem i hubką kozak grosz jeden znalazł — ostatni.
Daleko przy drodze stała karczemka samotna,
I poczęli ojciec i matka radzić nad swoją niedolą
Do Siczy było daleko, a głód i zimno cisnęły —
I żal im zrobiło się niewoli i kąta ciepłego,
I pańskiej obroży, żal nie dla siebie — dla dzieci.
Dwaj chłopcy przy ognisku leżeli,
Ale ogień nie dawał im ciepła,
Bo ciepła wewnątrz nie było.
Przytulili głowy obydwa na kolanach matczynych.
I jak na pół umarli nieruchomie obaj leżeli
Głodni byli, a jednak przez usta ściśnięte
Żaden już chleba lub wody nie wołał...
Wziął kozak grosz ostatni i torbę i żonie tak mówił:
Pójdę do karczmy, za grosz kupię wódki dla dzieci,
A chleba może wyproszę, może tam przecie są ludzie:
Torbę przez plecy powiesił, grosz ścisnął i poszedł do karczmy.
Długo sokół zbłąkany nie wracał — wrócił nareszcie
Zbliżając się, widział płomienie ogniska
I bure dymy wijące się między gałęzie,
A w koło ogniska gromada wilków siedziała,
Ślepiami błyszczała
I wyjąc na troje sierót spoglądała.
Strach go ogarnął nie za siebie, za żonę i dzieci, —
Przed nim była śmierć i nadzieja, a za nim tylko niewola
Poszedł i do jamy się zbliżył
Ognisko powoli już gasło, —
Począł budzić żonę i dzieci, ale dobudzić się nie mógł
Wszyscy troje przy ognisku skostnieli...

* * *

Wilki siedzieli do rana, a rankiem poszli do lasu.
Wrócił sokół — sierota do karczmy,
Pożyczył u żyda topora i rydla
I na tem miejscu gdzie zgasło ognisko
Głęboki dół własną ręką wykopał,
W dole żonę i dzieci dwoje pochował,
A sam na Sicz przez stepy i lasy powędrował...

Stary Matwij drżącym i od łez nabrzmiałym głosem, ostatnią strofę dokończył i jakby zmęczony przerażającą okropnością obrazu, który słuchaczom pokazał, na bandurze ręce skrzyżował i milczał — odpoczywał. Zdawało się nieraz, że własną boleść wyśpiewał. W około zapanowało milczenie głębokie; kobiety dojrzalsze łzy czasem ocierały, litując się nad niedolą nieszczęśliwego kozaka.

— Takto marnują naszych ludzi Lachy! — odezwał się Hnatko — gdyby prędzej do porachunku z nimi przyszło, wyrżniemy wszystkich!

Matwij w milczeniu pokiwał głową i rzekł niby od niechcenia spokojnie:

— Przyjdą inni!

— Trzeba, ażeby żaden nie wrócił! Wypędzić ich tak, jak Chmiel pędził, aby po nich zapachu nie pozostało na Ukrainie...

Dziad palcami po strunach przebierał i nucił.

— Inni będą... Bić się nie sztuka — godzić się sztuka. Tak z nami jak z tym komornikiem — co w jednej chacie z gospodarzem siedzi: i kłócą się i biją się, ale jak rozumni, to się pogodzą potem, bo jakże w ciągłej niezgodzie żyć razem w jednej chacie? Ale jak głupi i zawzięci obydwaj, to bić się będą, póki jeden drugiego nie zadusi...

— Ej, didu! dobrze wam gadać. . a tu człowiek jak pomyśli, że jak nie dziś, to jutro do pańskiego pługa zaprzęgą — to aż krew kipi..

— Ho, ho, ho! jaki skory? A który to taki?

— Hnatko... — odpowiedziano.

— Hoły?

— Ehe... A skądże wiecie jak się nazywam?

— Ojca twego znałem, synu.. z Mazepą poszedł za Dunaj... prawda?

— Musi być prawda... ludzie tak mówią...

Matwij zaciął się trochę.

— Tam i zginął... od febry... Pamiętam — mówił — że syna przy piersi zostawił, Hnatka na imię... przypomniałem sobie.

Pomału słuchacze poczęli rozchodzić się, bo i pora była już późna i nazajutrz rano trzeba było każdemu wstawać do roboty. Matwij podybał także na nocleg. Na toku rozpoczęto składać siano, stóg już był poprowadzony do połowy — otóż stóg ten na spoczynek dla dziada przeznaczono.

— Dobrze, dobrze... dziękuję — mówił Matwij — na sianie i miękko... i młodość przypomni się.

— I mnie już pora — rzekła Hanusia. Zwróciła się do Hrycia:—tobie po drodze, tobyś i mnie doprowadził do chaty...

— O! — odezwała się Marusia — na koniec Moszen, czy co iść, że jeszcze przewodnika trzeba?

— Wszystko jedno, po drodze...— Hryć odrzekł.

Marusi zrobiło się przykro, że Handzia tak już nadto widocznie wabiła do siebie Hrycia, ale zamilczała. Handzia złośliwie spojrzała na nią z ukosa.

— Oto!—rzekła już taki tak przywiązać chcesz Hrycia, czy co? Poczekaj — niechaj się ożeni, napatrzycie się na siebie aż zbrzydnie...

Marusia starała się przybrać ton obojętny.

— Hołubko! idźcie, idźcie z Bogiem...

Jakoś wyszli oboje. Zazdrość nie dawała Marusi spokoju. Poszła wprawdzie do świetliczki, ale spać nie mogła: uśmiechy Handzi spędzały sen z powiek. Nagle błysnęła jej jakaś myśl w głowie, wstała z ławki i poczęła się ubierać, ubrała się i cicho wymknęła się z chaty na lewadę. Lewada była długa, ciągnęła się wzdłuż drogi aż do miasteczka prawie i od drogi obsadzoną była gęsto wierzbami i leszczy-

przemysłu naszego. Tak naprzykład powożnictwo, które dawniej słynęło, upadło głównie z własnej winy przemysłowców polskich, z winy ich lenistwa i niedbalstwa.

Największą i najważniejszą przeszkodą rozwoju przemysłu naszego jest wielka jeszcze niechęć społeczeństwa naszego do tego rodzaju zarobkowości. Przeznaczamy — mówił prelegent dalej — zwykle tylko tych synów naszych na rzemieślników, którzy się najmniej nauczyli, albo też do innych lepszych zawodów nie są zdolni. Ci naturalnie nie mogą później konkurować z wykształconymi i zdolnymi przemysłowcami obcoplemiennymi. Dotyczy to mianowicie warstw średnich i wyższych społeczeństwa naszego. Rzadko też u nas rzemiosło przechodzi z ojca na syna, bo każdy prawie rzemieślnik pragnie, aby syn jego był czemś „wyższem" od niego. Jest to wada kardynalna, która koniecznie powinna być usunięta, inaczej bowiem stosunki nigdy się nie naprawią. Więc należy na rzemieślników przeznaczać najzdolniejszych synów, wysyłać ich za granicę, aby przyswoili sobie wszystkie wiadomości fachowe, jakiemi biją nas obcy konkurenci. I dziś już w zawodach uczonych mamy nadprodukcję, niejeden młodzieniec, który całe średniej wielkości kapitał przestudjował na uniwersytecie, aby zdobywszy egzamina, zasiąść na szarym końcu stołu społecznego — mógłby, zostawszy rzemieślnikiem, dojść za pomocą tego kapitału do dobrobytu i majątku.

Huczne, długotrwałe oklaski były najlepszym dowodem, że piękny referat p. Wolniewicza trafił wszystkim do serca i przekonania.

Następnie udzielił przewodniczący głosu ks. Wawrzyniakowi. „Niech was to, panowie przemysłowcy — mówił ksiądz patron — nie dziwi lub nie razi, że na tym zawodowym zjeździe waszym nietylko powitał was kapłan, ale i żegna was kapłan. Co do mnie, to cieszę się szczerze, że nadarzyła się sposobność wyświecenia naszego stosunku do prac publicznych społeczeństwa naszego. Bądźcie przekonani, że i my, kapłani, niczego więcej nie pragniemy, jak tego, aby pomoc nasza jaknajrychlej w tej pracy społeczeństwa, a więc i w waszej zawodowej, stała się zbyteczną, abyśmy znów wszelkie siły nasze poświęcić mogli ołtarzom i służbie Bożej. Dziś atoli, gdy staczacie bój zacięty nietylko o byt narodowy, ale i o byt materjalny, gdy siły wasze są jeszcze słabe i rozbite, dziś nie wolno nam usuwać się od obowiązków publicznych, dziś, jak w czasach odbudowania Jerozolimy, stać musimy wraz z wami, z mieczem w jednej, a z kielnią w drugiej dłoni. Tak mnożą się przeciwnicy w zastraszający sposób. Jakby na szyderstwo, powstało towarzystwo, które wmawia w nas zamiary zaborcze, których nie mamy, bo bronimy tylko ogniska własnego przed moralną i materjalną zagładą, a które pod pozorem obrony interesów niemieckich, wypowiedziało nam walkę także w dziedzinie ekonomicznej. Komuż się nie przypomni bajka o jagniątku, mącącem wodę, i o wilku? Więc wobec nowego niebezpieczeństwa tego powinniśmy skupić wszelkie siły, powinniśmy się porozumieć, jakiemi środkami bronić nam się wypada. Nam kapłanom krzywda dzieje się wielka, bo posądzają nas o buntowanie, o podburzanie do oporu, podczas gdy my bronimy tylko sprawiedliwości, ładu społecznego, opartego na prawach bożych. To też dopóki ta walka trwać będzie, dopóki panowie z pośród siebie nie wydacie zdolnych ludzi, światłych przewódców w dostatecznej liczbie, dopóki sami obronić się nie zdołacie, duchowieństwo zawsze wam pomagać będzie, ale usunie się chętnie do prac, właściwych stanu swego, gdy już pomocy naszej potrzebować nie będziecie. Oto cała tajemnica stosunku naszego do pracy waszej.

Mowca podziękował następnie sekcjom za ich pracę gorliwą, obywatelstwu poznańskiemu za gościnne przyjęcie i wszystkim tym, którzy się do udania Zjazdu przyczynili i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Poznania i komitetu Zjazdu, który zebranie gromko powtórzyło, a zakończył życzeniem, aby „gdy się ponownie zjedziemy, jak najwięcej myśli, rzuconych na tym Zjeździe znalazło tymczasem urzeczywistnienie, aby jak najrychlej nadzieje nasze się spełniły."

Dziękując za zaufanie, jakiem go obdarzono przez wybór na marszałka, p. Wojczewski zamknął Zjazd około godziny wpół do szóstej.

Z naszych zdrojowisk.

Iwonicz w lipcu

Prześliczny nasz zakątek ożywił się w tym roku nadzwyczajnie. Pierwszy sezon wypadł nadspodziewanie, drugi już jest większy, a trzeci rokuje jak najlepsze nadzieje.

W zakładzie wprowadzono kilka zmian praktycznych, które wpłyną korzystnie na rozrywkę gości — na razie jednak dotkniemy tego, co jest najgorsze i wymaga szybkiego załatwienia, tj. drogi dojazdowej.

Jest to przecież grzechem nie do darowania, aby droga, która jeszcze przed dwoma laty była wzorowo utrzymaną, którą obecnie tyle osób chorych przejeżdża do zakładu, znajdowała się w tak opłakanym stanie. Objaśniono mnie, że wina w tem wydziału powiatowego, który uzyskawszy od gminy 75% z funduszów krajowych na budowę tej drogi, zaczął ją budować (1 kilometr wybudowano) tak wielkim nakładem, że Wydział krajowy uznał za stosowne rozciągnąć nad tem kontrolę; w skutek tego wynikły nieporozumienia i swary, na których, oczywiście, najgorzej wyszła droga, bo zaprzestano ją budować. Do popsucia się drogi przyczyniły się w znacznej części kopalnie nafty, znajdujące się w obrębie zakładu, które cały swój zapas surowicy drogą tą transportują do kolei. Ostatecznie sprawa cała dobiega kresu swego; strony interesowane i powaśnione porozumiały się już i droga będzie dalej budowaną i jest w Bogu nadzieja, że za jakie lat pięć będzie naprawioną.

Zakład w obecnej chwili jest tak szczelnie zapełniony, że wczoraj kilku gości musiano przenocować w łazienkach, gdzie im urządzono posłanie, a kilka rodzin musiało z przed bramy zakładowej odjechać do Rymanowa. Ten brak mieszkań w obecnej porze, który rok rocznie się powtarza, winien być wskazówką tak dla właścicieli zakładu, jak i dla dyrekcji, ażeby we własnym, dobrze zrozumianym interesie, postarano się temu zaradzić, budując nowe wille. Miejsca jest dość, materjał budowlany mają u siebie, a nawet zbudowano obecnie tartak dla celów wyłącznie i czysto gospodarczych.

Sam zakład i urządzenie z dniem każdym zbliżają się do miary wymagań czasów dzisiejszych. Administracja zakładu prowadzona jest wzorowo; czuć to wszędzie energiczną dłoń, która z żelazną wytrwałością zaprowadziła porządek i utrzymuje go ciągle. Wszystko tu się odbywa z zegarkiem w ręku. Ład wszczęty, czystość i porządek mile przybysza uderzają w oczy na każdym kroku. Wszystko tu się robi cicho, skrzętnie bez hałasu — dyrektora w zakładzie nie widać prawie, na każdym jednak kroku widać ślady jego energicznej i pracowitej dłoni. Poczta, telegraf, apteka i kościół są w miejscu. Restauracje mamy dwie: jedna pierwszorzędna Ordy z Tarnowa, bardzo dobra i smaczna, druga Puttki nieco tańsza.

Lista gości kąpielowych z dniem dzisiejszym wykazuje 1200 osób. Połowę prawie chorych stanowią Żydzi, którzy ściągają tu z bardzo dalekich krajów: z Ameryki, z głębi Rosji, Niemiec itd., co chyba jest najlepszem świadectwem skuteczności wód iwonickich; żyd bowiem [illegible] dliwości, na [illegible] skutku leczenia, pieniędzy nie żałuje. Towarzystwo polskie jest również bardzo liczne. Głównego kontyngensu dostarcza Królestwo Polskie i zabrane kraje.

Rozrywek i przyjemności nie brak nam tutaj. Jest tu sala fortepianowa, skąd często bardzo słyszeć można koncertową grę kilku pań i śliczny śpiew panny Szelińskiej ze Lwowa, lub p. Moraczewskiej z Wilna. Jest salon konwersacyjny, w którym się mieści czytelnia i bibljoteka, oraz bilard dziecinny, na którym zwykle starsi w t. zw. „fortunkę" grają; mamy kręgle z kulą wiszącą, krokiet, *lawn-tennis* i huśtawkę. Wolne od kuracji chwile spływają nam tu mile i znośnie. Towarzystwo kąpielowe łączy się prawie całe razem, żyje zgodnie i wesoło. Oprócz wycieczek w las, na Połoniny, do „Bełkotki", na wyższą i niższą Gloriettę, jak również dalszych: do Krosna, Odrzykonia, Dukli i Rymanowa, mamy cały szereg zabaw, koncertów itp. rozrywek. I tak: niedawno dawał tu koncert p. Machan, śpiewak, konserwatysta warszawski, ze współudziałem p. Aubera, wiolonczelisty, laureata konserwatorjum wiedeńskiego. Koncert należał do bardzo udałych i wypełnił salę balową po brzegi. W ubiegłym tygodniu p. Konopka dawał wieczór recytatorski również z dobrem powodzeniem. Nadto mieliśmy zabawę dziecinną, na której liczna rzesza milusińskich różnej płci i wieku zabawiała się tańcami i grami towarzyskiemi. Na wieczorku tym jedna z panienek wygłosiła z zapałem przepiękny patrjotyczny wierszyk „Warszawa", który zebranych do łez rozrzewnił.

Wieczorem dnia tegoż, gdy światło elektryczne oświeciło zakład, orkiestra zakładowa, umieszczona na wieży, odegrała pieśni polskie i narodowe specjalnie dla ukochanych gości naszych z za kordonu.

W sobotę odbyło się poświęcenie nowej kaplicy zakładowej i przeniesienie przenajśw. sakramentu ze starej. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Podgórski w asystencji kapelana i bawiącego dla kuracji ks. Falęckiego, który podczas sumy wygłosił bardzo piękne kazanie. Co do stylu budowy, musimy zauważyć, że na widzu sprawiu ono wrażenie tumu ewangielickiego, ale nie naszego kościoła; ma ona bowiem kształt sześciokąta, przeciętego w połowie. W ołtarzu wisi piękny i cenny bardzo obraz Matki Bożej, ujęty w ramy drewniane misternej i artystycznej roboty w formie kaplicy, wykonanej w Krośnie, według planów śp. inżyniera Rhona z Warszawy. Po prawej stronie ołtarza wisi obraz św. Jana, błogosławiący i poświęcający kamień węgielny przy odkryciu źródeł i założeniu, pędzla Matejki. Kaplica powstała ze składek gości kąpielowych i ofiary znanej hr. Załuskich. Koszta budowy i urządzenia kaplicy wynoszą przeszło 14.000 zł.

Wieczorem, dla rozrywki gości, urządzono w sali balowej tombolę, na której wszystkie wygrane stanowiły wartościowe rzeczy. Zysk przeznaczono na cele dobroczynne.

W niedzielę odbył się bal (w całem tego słowa znaczeniu), aranżowany przez pp. A. Łozińskiego, Bargiewicza i Pruskiego, którzy około rozbudzenia życia towarzyskiego położyli niemałe zasługi. Z okolicy zjechało się mnóstwo osób, a całe towarzystwo iwonickie wzięło w balu tym udział, naturalnie o tyle, o ile na to zezwolili nasi eskulapowie — lekarz zdrojowy dr. Raczyński i dr. Rościszewski z Krakowa — którzy w tym dniu byli bardzo pobłażliwi dla pacjentów. Suknie były przeważnie skromne — ale zabawa była świetną, a wspólna kolacja zbliżyła odrazu wszystkich do siebie. Po kolacji urządzono głównym aranżerom serdeczną owację. O pięknych twarzach nie piszę — trzebaby zająć pół szpalty. — W tym tygodniu odbędzie się zabawa kostjumowa dla dzieci i koncert Barcewicza.

(*M.*)

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 19. lipca.

O godz. 6½ wiecz. koncert muzyki wojskowej 80. pp. przed głównym odwachem.

Teatr: przedstawienia nie będzie.

† Ks. Michał Hankiewicz, gr. kat. proboszcz u św. Piotra i Pawła na Łyczakowie we Lwowie, zmarł onegdajszej nocy na tyfus i zapalenie opon mózgowych. Niespodziany zgon jego przejął głębokim smutkiem nietylko parafjan, ale wszystkich kto kolwiek miał sposobność poznać bliżej tego zacnego kapłana. Dożył zaledwo 45 lat wieku i pozostawił wdowę z nieletnią córeczką.

† Jadwiga Luceńska. W Warszawie zmarła jedna z najinteligentniejszych kobiet, łączących wielostronne wykształcenie ze szczerem poczuciem prawdy i piękna, Jadwiga Luceńska, siostra wdowy po Bogusławie Folandzie. Przyswoiła ona naszemu piśmiennictwu szereg nowel francuskich i angielskich, scenie zaś kilka utworów dramatycznych.

Kalendarz. Piątek (19.): Wincentego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 25, zachód o godzinie 7. minut 43

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowanie. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Franciszka Trznadla auskultantem sądowym.

Z kolei państwowych Zastępcami naczelników sekcyjnych przy konserwacji zostali zamianowani inżynierowie: Legler Alfons we Lwowie III., Michalski Jan Kraków II. Jachimowski Edmund Przemyśl II.; kontrolorami transportów: Lux Józef w Krakowie, Makusz Józef we Lwowie i Dobrzański Aleks. w Stanisławowie; naczelnikami kancelarji: Kobman Feliks we Lwowie, a Otewrzel Franciszek w Stanisławowie.

Zakazano w Austrji zakupna i sprzedaży węgierskich losów tysiąclecia. Nabywcy takich losów będą karani.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 18 0°C., najwyższa + 23 8°C., najniższa + 13·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 20°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 60 proc. Opadu nie będzie.

Ustny egzamin dojrzałości w gimnazjum w Brodach, pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Dworskiego, wypadł wcale dobrze. Na 37 zdało 24, 6 reprobowano na rok, a 7 pozwolono zdawać z jednego przedmiotu po wakacjach. Za dojrzałych uznani zostali: Balaban Szymon. Bath Herman, Bobownik Michał, Charak Lejzor, Filipowicz Józef, Finze Franciszek, Harasymow Piotr, Hlibowicki Grzegorz, Hornstein Wilhelm, Kurngold Dawid, Kruk Ozjasz (z odzn.), Merta Władysław, Niemczewski Michał, Pawluk Grzegorz, Pawłowski Jerzy, Petz Leopold, Pietrzuch Otto, Pordes Fryderyk, hr. Russocki Bronisław, Sokaler Leon, Własenko Michał, Wohlman Phöbus (z odzn.) Malz Abraham i Reiss Ignacy.

VI. zjazd chirurgów polskich. Program prac naukowych tegorocznego zjazdu jest niezwykle obfity, obejmuje bowiem 44 referatów, dotyczących najważniejszych zadań chirurgji, rozszerzającej z roku na rok swoją działalność naukową i leczniczą. Z pomiędzy referatów wymienić należy następujące: prof. Obalińskiego „demonstracja rekonwalescentki po usunięciu mięczaka z jamy czaszkowej"; p. dra Wehra „przypadek trepanacji czaszki z powodu ropnia mózgu"; p. dra Stępińskiego „dziesięć przypadków trepanacji czaszki"; prof. dra Rydygiera „przedstawienie chorych z gruźlicą stawów, leczonych metodą zachowawczą i operacyjną"; prof. dra Jordana „o wartości rozmaitych sposobów myomektomji" z dodatkiem do tego wykładu prof. dra Ziembickiego. Dalej obejmuje program zajmujące wykładz naukowe prof. dra Bujwida, dra Gabryszewskiego, dra Aleksandra Rosnera, dra Świtalskiego, dra Kryńskiego, dra Drobnika, dra Kozłowskiego, docenta dra Bossowskiego, dra Barącza, dra Wehra, dra Krasowskiego, dra Bogdanika, dra Ziembickiego, prof. dra Trzebickiego.

Ulewa narobiła ogromnych szkod w Podjarkowie w powiecie bobreckim. Srożyła się ona dnia 4. i 7. b. m., ponanosiła namuł na ogrody, sady i pola, a rozhukane fale pozabierały z łąk siano i poniosły je. Szkody olbrzymie.

Pożary. W Peczeni (powiat Przemyślany), spłonęły trzy zagrody; szkoda 4800 zł. w części tylko ubezpieczona. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie.

Na folwarku Uście ad Sadkowa Góra (powiat Mielec), pożar zniszczył dziesięć zabudowań ekonomji Chaima Schüllera; szkoda 4600 zł. Pożar spowodował parobek Sapała, który w pobliżu budynków folwarcznych urządził sobie sport strzelania do wron.

W gminie Babice (powiat Chrzanów) spaliło się doszczętnie piętnaście zagród włościańskich, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem; szkoda 7060 zł., w małej części ubezpieczona.

W attynencji gminy Wołoszczy (powiat Sambor), pastwą pożaru padło siedm zagród; szkoda 6536 zł., nieubezpieczona.

W Maliczkowcach (powiat Lwów), spłonęły dwie stodoły i szpichlerz dworski z zapasami i narzędziami rolniczemi; szkoda 10.000 zł. w części tylko ubezpieczona. Ogień był podłożony przez kilku włościan z Maliczkowic.

W gminie Stryszów (powiat Wadowice), spaliły się dwie zagrody włościańskie; szkoda 2000 zł. nieubezpieczona. Ogień spowodowały nieletnie dzieci gospodarza Balika, pozostawione bez dozoru i bawiące się zapałkami. W pożarze spłonęło jedno dziecko w kołysce, oraz kilkanaście sztuk bydła.

Na obszarze dworskim w Petryłowie (powiat Tłumacz), spłonęły stajnie i kilka sztuk bydła; szkoda 14.000 zł. w części ubezpieczona.

Na obszarze dworskim barona Władysława Czechowicza w Glinnie (powiat Brzeżany), spaliły się wszystkie budynki gospodarcze wraz z inwentarzem; szkoda 21.000 zł., w znacznej części ubezpieczona. Pięknie odznaczyli się mieszkańcy sąsiednich gmin Glinny, Złoczówki, Pławczy i Budyłowa, którzy pod wodzą swych naczelników pospieszyli na ratunek i wraz z żandarmerją w krótkim czasie ogień ugasili.

Dziewięć obejść gospodarskich spłonęło w Chudykowcach (powiat Borszczów); szkoda 2000 zł. W akcji ratunkowej brali także energiczny udział włościanie miejscowi oraz z Mielnicy i Uścia Biskupiego.

W Kłyżowie (powiat Nisko), pożar zniszczył cztery zagrody włościańskie; szkoda nieubezpieczona 2300 zł.

W Busku spłonęły dwie zagrody zamożnych włościan, wartości 5366 zł Szkoda tylko w części ubezpieczona.

W Byczynie (powiat Chrzanów), spaliły się dom i zabudowania gospodarcze wójta Szczepana Skuzy; spłonęła też szafa z aktami gminnemi; wójt odniósł ciężkie poparzenia, a świekra jego, usiłując uratować z piwnicy pieniądze tam schowane, spaliła się żywcem. Szkoda materjalna wynosi 4500 zł. nieubezpieczona.

Tegoroczny wiec socjalno demokratyczny — jak zapewnia *Vorwärts* — zwołany jest do Wrocławia i trwać ma od 6 do 12. października.

Może być! Pewien artysta dramatyczny bawiąc w Krakowie na gościnnych występach, skarżył się przed swoim znajomym na jednego z tamtejszych recenzentów:

„Nie pojmuję doprawdy, dlaczego ten człowiek ciągle się mnie czepia?, wszakżeż ja jego dzieł nigdy nie czytuję .. jego krytyk nie krytykuję... jego żony nigdy nie kokietuję .. Czegoż ten człowiek jeszcze chce odemnie, że ciągle mnie beszta i znęca się nademną?! Przecież my się nawet wcale nie znamy!" — „A może on widział pana grającego na scenie?..." — „Ah! . może być!.."

Jenerał-major Maksymiljan hrabia O'Donnel, jak wiadomo, zmarł nagle w sobotę w Goldegg pod Salzburgiem. Zmarły liczył lat ośmdziesiąt dwa, a znany był jako obrońca panującego obecnie monarchy od zbrodniczego zamachu, jakiego dopuścił się w dniu 18 lutego 1853 roku czeladnik krawiecki Jan Libenyi, Węgier z pochodzenia. Jenerał był najstarszym synem irlandzkiego hrabiego Maurycego O'Donnela i księżniczki Krystyny de Ligne. Po uratowaniu, liczącego wówczas dwadzieścia trzy lata monarchy, otrzymał w darze hrabia O'Donnel od matki cesarza arcyksiężnej Zofji pierścień, który miał na ręku w dniu zamachu cesarz. Pierścień zawierał włosy zbroczone krwią cesarza i opatrzony był napisem: „Bóg Ci zapłać". Ku upamiętnieniu tego wypadku wzniesiony został ze składek publicznych piękny kościół w stylu gotyckim „Votivkirche", stanowiący jedną z najsłynniejszych ozdób architektonicznych Wiednia.

Carvalho, jedna z najulubieńszych śpiewaczek francuskich, zmarła w tych dniach w Puys. Mąż śpiewaczki był dyrektorem paryskiej Opery komicznej, na tej też scenie pani Carvalho największe święciła tryumfy.

Włoski następca tronu. O stanie zdrowia księcia Wiktora Emanuela, następcy tronu włoskiego, coraz bardziej niepokojące poczynają krążyć wieści. Książę cierpi na rozstrój nerwowy w wysokim stopniu w połączeniu z czasowemi napadami melancholji. Obecnie młody książę bawi w Neapolu dla użycia tamtejszych kąpieli morskich. Lekarze zalecają stały pobyt w miejscowości nadmorskiej.

Spadek po śp. Czarneckiej. Dzienniki warszawskie donoszą, iż po przeprowadzeniu legitymacyj, jedną z głównych sukcesorek do spadku po śp. Czarneckiej jest stała mieszkanka Warszawy, p. Pelagja Wolińska pochodząca z pierwszej linji od Stefana Czarneckiego. — Do podziału pomiędzy spadkobierców pozostaje suma około 7 miljonów.

Domowe pożycie Hurków. Hurko przed swoją chorobą, którą spowodowało niepomierne łakomstwo staczającego się w grób o zniszczonym organiźmie człowieka, wstawał wcześnie i do śniadania ranek poświęcał sprawom wojskowym. Po śniadaniu w gabinecie jenerał gubernatora zjawiał się Korniłow, później zaś jego następca Bożowskij — z gotowemi papierami do podpisu. Papiery te jednak poprzedniego dnia były komunikowane Marji Andrejewnie, która poświęcała nieraz po kilka godzin wtajemniczaniu się w ich treść i w wielu sprawach nawet Korniłowowi stanowczo się sprzeciwiała. Zazwyczaj przecież między Hurkową i Korniłowem nie było niezgody i łatwo się porozumiewali.

Jenerał-gubernator podpisywał najczęściej ot wszystko bez przeglądania, a jeżeli przyszła mu fantazja z czemś się zapoznać i postawić swoje *veto*, zjawiała się wezwana przez Korniłowa małżonka. Nigdy nie było wypadku, aby Hurko woli żony się oparł. Raz przecie nastąpiła scena z powodu następującej okoliczności. Hurko przyrzekł gubernatorowi kaliskiemu, Daraganowi, że jego kandydat będzie zatwierdzony na posadzie naczelnika powiatu sieradzkiego, o czem nie uprzedził żony, która ze swej strony, za odpowiednie *quantum* obiecała też posadę niejakiemu Surmienjewowi. Kiedy Korniłow dawał do podpisu nominację Surmienjewa, Hurko oparł się Marji Andrejewnie i oświadczył, że słowa danego gubernatorowi zmieniać nie może. Rozwścieczona kobieta wyprawiła wówczas małżonkowi taką scenę, jakiejby się i pani majstrowa z Zapiecka nie powstydziła. Wszak przy drugiem śniadaniu w obecności dzieci i służby rzuciła w męża talerzem, a scenę zakończyła atakiem spazmów. Hurko trzy dni wytrzymywał, a przez ten czas trwało w zamku istne piekło. Zła kobieta szalała, dając się wszystkim we znaki. W końcu zdobywca Bałkanów kapitulował przed żoną i do gubernatora napisał list z przeproszeniem za zawód uczyniony jego kandydatowi, gotową zaś nominację Surmienjewa zatwierdził. (*N. R.*).

Wyborną historyjkę podają pisma paryskie. — Oto w pałacu obecnego prezydenta republiki francuskiej zapanowało pewnego dnia wielkie zamieszanie. — Godzina obiadowa wybiła — a zazwyczaj punktualna pani prezydentowa tym razem każe czekać na siebie, gdyż wcale nie ma jej w pałacu. — Prezydent Faure zaczyna już tracić znany swój spokój, a pomruknąc pod nosem, przechadza się zdenerwowany po salonie. Nie wiadomo, czy zimną jego krew podrażnił głód — czy też pilne po obiedzie zajęcia urzędowe. Nawet i służba staje się coraz bardziej niecierpliwą. Kucharz skarży się, że wszystkie potrawy się zepsują... pokojówce znów pilno na spacer do lasku Bulońskiego. A już najbardziej umęczonym jest oficer dyżurny, którego p. Faure co chwila zasypuje pytaniami: „Pani prezydentowa jeszcze nie przybyła?" — Wszyscy zaniepokojeni i — głodni, wyglądają przez wszystkie możliwe okna na ulicę i dziedziniec, ale niestety, na próżno! po całogodzinnem wyczekiwaniu nastała chwila krytyczna!... Trwoga ogromna! czy przypadkiem nie stało się jakie nieszczęście! — W tem usłyszano szelest sukni jedwabnej.,. „Aha! to pani prezydentowa!.." Twarz p. prezydenta rozjaśniła się na nowo, znany uśmiech łagodny zaigrał na jego ustach... zapomniał o głodzie i interesach państwa — i z największą uprzejmością zapytał o powód spóźnienia. „Ach mój drogi, przepraszam cię! czekałam tak długo na tramwaj, żeby znaleść wolne miejsce dla siebie." — To fakt!

---

nowym płotem ogrodzona. Z końca lewady na drugiej stronie drogi, widać była chatę Handzi. Marusia narzuciła na siebie świtkę i pod płotem, po pod wierzby dążyła ku końcowi lewady. Cicho pomiędzy olbrzymie łopuchy, bielice, pokrzywy rosnące pod płotem, szła naprzód, zatrzymując się niekiedy i w szparkę od płotu spoglądając. Było już późno. Od Dniepru wysuwał się rozpalony czerwony księżyc i całą drogę szeroką smugą światła oświecał. Przy końcu lewady zatrzymała się i znowu przez szparę spojrzała. Tym razem patrzyła długo, wpatrywała się, przytrzymawszy oddech, jakby coś jej spojrzenie wiązało do siebie. Na końcu drogi, tam gdzie była chata Handzi, czerniły się dwie postacie ludzkie, dzielił ich przełaz tylko. Z tamtej strony przełazu stała Handzia, z tej Hryć i pochyliwszy się, oparci o przełaz, rozmawiali.

— Idź już do domu, idź.. — szeptała rozkołysana rozmową Handzia — oto, żeby cię Marusia posłyszała, miałbyś za swoje...

— Dalibóg, prawdę mówię!

— Odczep się! I mnie prawdę mówisz i Marusi mówisz — a któż ciebie wie, gdzie prawda?... Obiecałeś przecie do niej swatów posłać!

— Et! matka rozgaduje to, czego sama chce...

— Nie kłam, nie kłam... cóż to ja oczów nie mam, czy co?

Hryć pochylił się przez przełaz do Hanusi.

— Odczep się.. idź już... — słychać było szeptanie półgłosem — jeszcze kto zobaczy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(75)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Dokończenie)

Naraz z dwudziestu małych dzwonnic rozległ się dźwięk dzwonów, wzywających na *Anioł Pański*, w zamkach i dworach zadzwoniono na śniadanie i dopiero teraz, powstając z ławeczki, zauważył Ryszard, że przez cały czas siedział pod wysokim żelaznym krzyżem, wzniesionym na tem samem miejscu, na którem przed laty padł rażony udarem apoplektycznym były notarjusz z Draveilles, Fénigan. Raczej zabobonne jakieś niż tkliwe wspomnienie wywołało przed jego oczy pobladły obraz ojca którego mało znał. Czyż on po nim może odziedziczył ten wewnętrzny, palący ból, tę bolesną zazdrość, która mu się wjadła w kość i krew? Być może, że u Féniganów uczucie to było tak samo dziedzicznem, jak i ta duma była jednym z tych spadków, o których nie wspomina się w testamentach?

— Och, ojcze, ojcze! — wzdychał biedny *Pum pum*, nucąc sobie sonatę pod nosem, jak w owych smutnych czarnych dniach — lepiej by było, abyś mi był zostawił mniej młynów, pól i lasów, niż żeś mi przekazał tę bolesną, nie mogącą się zabliźnić i ropiącą ranę, która jak czuję, nie zabliźni się nigdy.

Do samego wieczora nad Uzelles wisiała jakaś czarna chmura, pomimo wesołości, jaką roztaczała dookoła siebie Czerwona Czapeczka. Pospieszyła do Uzelles natychmiast po otrzymaniu wiadomości o katastrofie i naturalnie natychmiast udała się do sędziego śledczego Ona to właściwie była przyczyną, iż Ryszarda tak prędko wypuszczono z więzienia.

W Draveilles i Soisy nie obeszło się naturalnie bez paplaniny.

— Ci Féniganowie tak są bogaci.. nie ma najmniejszej obawy. aby sędzia mógł im wyrządzić jakąś krzywdę.

W rzeczywistości zaś sędzia Delcru czuł, iż zawinił wielce wobec swoich przyjaciół. Mimo to jednak, wiedziony uczuciem miłości w połączeniu z sporą częścią bezczelności uprzedził wszystkich, iż będzie dzisiaj wieczorem w Uzelles, a łatwo sobie wyobrazić można, jakie na ten temat rozmowy prowadzono w izbie czeladnej.

Co się tyczy Rozyny Chuchin, właściwej sprawczyni całego dramatu wskutek jej anonimowego listu do Indjanina, to skoro tylko usłyszała odgłos dzwonka u wrót, uciekła i wstrzymawszy nawet oddech, zamknęła się w swojej izdebce.

W salonie, gdzie przez otwarte okna wciskała się woń z parku, sędzia, z czarnemi, jakby czarnym krochmalem pociągniętemi faworytami, znalazł dla każdego z obecnych jakieś uprzejme słówko Jego długie, wilcze zęby błyszczały swą białością na widok atłasowych rączek i różowej szyjki Czerwonej Czapeczki, a podczas, gdy prosił Lidję, aby coś zagrała na fortepianie, dał Ryszardowi i jego matce do przeczytania napuszony artykuł na korzyść Fénigana, który właśnie dzisiaj ukazał się w gazecie w Corbeilles z podpisem *Verax*. Artykuł ten był naszpikowany szumnemi, ale bez treści frazesami, tak, że nie trudno było odgadnąć jego autora. Na nieszczęście w tym numerze znajdowała się jeszcze i następująca notatka:

„Dzisiaj rano, w niedzielę, w kaplicy w „Grosbourg, jak również i w okolicznych ko„ściołach w Draveilles, Soisy, Rie, Atise, Me„rogie odprawiono msze żałobne za duszę śp. „księcia Karola Alkskego na Ołomuńcu. Po „skończonem nabożeństwie książę i księżna „Alcantara, oboje bardzo chorzy, wyjechali do „Ingadine w towarzystwie doktora Jana Me„tzera".

Ryszard długo spoglądał na tę notatkę, tak, jakby ją sylabizował zgłoska po zgłosce, lub też tłómaczył. Następnie podszedł do fortepianu i postawił na pulpicie przed Lidją gazetę, podkreśliwszy notatkę tę paznokciem:

— Teraz wiem, za czyją duszę modliłaś się dzisiaj rano — przemówił szeptem. — Kwiaty były prawdopodobnie także dla niego przeznaczone?

Podniosła na niego swe piękne, strwożone oczy:

— Ryszardzie, Ryszardzie!..

Grała dalej, lecz łzy jedna za drugą spadały na jej długie, piękne palce i na białe klawisze fortepianu. Następnie zerwała się z miejsca i rzekła tonem stanowczym:

— Natychmiast dowiesz się o wszystkiem... chodźmy.

— Dzieci, a wy dokąd? — zawołała zdziwiona pani Fénigan.

Ryszard i Lidja wyszli z salonu, nie zważając na jej słowa.

XXI.

Mała parafja.

Następnej niedzieli, w czasie mszy, Napoleon Merivet, kawaler orderu św. Grzegorza Wielkiego, stojąc na progu kościółka, witał stosownie do jego stanu i stanowiska, jakie ten lub ów zajmował, każdego przybywającego pomodlić się w małej parafji. Ku wielkiemu swemu zadziwieniu i zupełnej radości spostrzegł nagle Ryszarda Fénigana, wchodzącego pod ręką z żoną, ubraną w kolor niebieski, jaki nosiła ta święta, wymalowana na wielkiem oknie kościoła. Gdy wchodzili, ptaszęta krążyły wesoło nad dzwonnicą małej parafji, a poczciwy starzec z pogodnym i radosnym uśmiechem skłonił im się niżej niż każdemu innemu, uprzejmym ruchem ręki zapraszając ich do swojego kościoła.

W chwili, gdy ksiądz Ceraise wygłaszał po łacinie słowa modlitwy Pańskiej: *Et dimitte nobis* .. z piersi Ryszarda wyrwało się szczere, serdeczne: *„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!"*

KONIEC.

Pogrzeb ś. p. Jana Kruszyńskiego, emer. dyrektora gimnazjalnego, odbył się onegdaj wieczorem. Zwłokom zmarłego pedagoga towarzyszyła w drodze na ostatni spoczynek liczna rzesza dawnych jego uczniów, u których samym swym charakterem umiał sobie zaskarbić trwałą sympatję i niewygasłą pamięć. Kondukt żałobny prowadzili dwaj księża katecheci gimnazjum Franciszka Józefa ks. Łepki i ks. dr. Jougan, w asystencji licznego duchowieństwa gr. kat. Przy wyprowadzeniu zwłok, jako też później podczas drogi i nad grobem chór ruskich alumnów śpiewał pieśni żałobne.

Wycieczka polska do Poznania. Przypominamy, że zbliża się ostatni termin do zapisywania się na wycieczkę. Onegdaj przyszedł na ręce zarządu towarzystwa politechnicznego we Lwowie telegram od komitetu poznańskiego, zapewniający raz jeszcze o tem, że goście galicyjscy są tam bardzo mile oczekiwani, oraz upraszający o podanie dokładnej liczby uczestników wycieczki ze względu na potrzebę poczynienia odpowiednich przygotowań. Ze Lwowa odpowiedziano również telegraficznie.

Tymczasem z prowincji nadchodzą wciąż nowe zgłoszenia uczestnictwa w wycieczce, a i we Lwowie nie zgłosili się jeszcze wszyscy ci, którzy zamierzają skorzystać z tej rzadkiej sposobności rewizytowania braci naszych Wielkopolan i zwiedzenia tylu miejsc, drogich sercu każdego Polaka, a opromienionych wspomnieniem pierwszej sławy i rozrostu naszego narodu.

Z dniem dzisiejszym lista ostatecznie zostanie zamkniętą.

Jakaś szajka oszustów, żydów, uwija się po naszem mieście i udając egzekutorów sądowych, nachodzi rozmaite osoby i na podstawie sfałszowanych aktów żąda zapłacenia mniejszych lub większych kwot. Naturalnie, że znajdują się tacy naiwni, którzy opłacają się rzekomym egzekutorom, a żydki robią „geszeft".

Kradzieże, połączone z włamywaniem się do mieszkań i innych podobnych sztuczek złodziejskich, zaczynają się znowu częściej powtarzać w naszem mieście — widocznie więcej amatorów cudzej własności bawi obecnie na wolnej stopie Takiej właśnie zuchwałej kradzieży dopuścił się onegdajszej nocy między godziną 1. a 5. nad ranem jakiś nieznany dotychczas policji członek złodziejskiego cechu na ulicy Gosiewskiego w domu pod l. 1. Rozbił on tedy najpierw kłódkę od bramy, w ten sposób dostał się na podwórze, wziął stamtąd drabinę i wyniósłszy ją na ulicę, przystawił do otwartego okna pierwszego piętra. Przez to okno dostał się do pokoju p. Eugenjusza B i tam z szafki nocnej skradł pugilares skórzany z kwotą 100 zł. i kilka drobnych przedmiotów, poczem najspokojniej, bez przeszkody z czyjejkolwiek strony, tą samą drogą wyniósł swoją zdobycz i wyniósł się tam, gdzie pieprz rośnie.

Na gościnnych występach. Gustaw K.. czeladnik stolarski, przytrzymał onegdaj jakiegoś nie znajomego mężczyznę w chwili, gdy ten ostatni wyważał drzwi do kościoła św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej, od których już był oderwał jedną zasuwkę. Mężczyzna ów, sprowadzony do policji, przyznał się, iż jest rodem z Chęcina w Królestwie polskiem i nazywa się Franciszek Binda; jest poddanym rosyjskim, wysłany był na posielenie do Rybna w gub. jenisejskiej na Syberji, skąd uciekł i przez Sosnowice udał się do Niemiec, a stamtąd przyjechał onegdaj wieczorem do Lwowa. Przyznał się dalej, że po włamaniu się do kościoła, miał zamiar porozbijać skarbonki i zabrać pieniądze, poskładane tam przez pobożnych. Znaleziono przy nim obcęgi i dwa dłuta, dalej w kieszeniach: w jednej 8 zł 56 ct., w drugiej pugilares z pieniędzmi rosyjskiemi i niemieckiemi. Nadto miał schowane w bieliźnie 65 zł. banknotami, a w rękawie paszport, wystawiony przez starostwo w Chrzanowie na imię Michała Kramarza. Wobec takiego rezultatu rewizji, uwięziony zmienił swoje pierwotne zeznania i podał, że nazywa się Jan Kałaczyński, pochodzi z Nowej Góry pod Chrzanowem, że jednak zmienił poddaństwo, był rosyjskim poddanym; uciekając z Syberji, zatrzymał się w Sosnowicach i tam okradł właściciela garkuchni Drożdżyna, zabrawszy mu kwotę 150 rubli. Pieniądze te zmienił następnie w Krakowie, paszport zaś skradł Kramarzowi, wprzód go upiwszy.

Naturalnie, że i tym zeznaniom nie można zbytnio dawać wiary — w każdym jednak razie jest to dość oryginalny okaz międzynarodowego złodzieja, któremu na gościnnych występach we Lwowie powinęła się noga.

Zmiana wyznania. W najbliższych dniach przejdzie w gminie Nadas w komitacie aradzkim 1400 osób z wyznania grecko-orjentalnego na grecko-katolickie. Przyczyną wyznania ma być niezadowolenie z wyboru duszpasterza.

Slub odbędzie się dnia 23. lipca r. b. o godzinie 10½ przed południem, w kościele Szkockim (Schottenkirche) we Wiedniu Marji z Baworowa hrabianki Baworowskiej, siostry ordynata Emila z Baworowa hrabiego Baworowskiego, ces. i król. podkomorzego i porucznika rezerwy pułku dragonów Albrechta księcia pruskiego, dziedzicznego członka izby panów, a córki ś. p. Józefa z Baworowa hrabiego Baworowskiego, ces. i król podkomorzego, kawalera orderu żelaznej korony III. klasy, kawalera honorowego udzielnego orderu maltańskiego, kawalera papieskiego orderu Piusa i dziedzicznego członka izby panów rady państwa i Franciszki z hrabiów Hardegg, hrabiny z Baworowa Baworowskiej, damy ordera krzyża gwiaździstego i damy pałacowej Jej cesarskiej Mości, najjaśniejszej cesarzowej i królowej, z Włodzimierzem z Mitrwic hrabią Mittrowskym, baronem z Nemyśla, ces. i król podkomorzym, synem Jego Ekscellencji hrabiego z Mitrowic Mittrowskiego, barona z Nemyśla, Jego ces i król. apostolskiej Mości, rzeczywistego tajnego radcy i podkomorzego, majora w służbie nieczynnej, ozdobionego wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa, kawalera orderu żelaznej korony III. klasy, komandora papieskiego orderu św. Jerzego i dożywotniego członka izby panów rady państwa i ś. p jego małżonki Julji z hrabiów Salis Zizers, hrabiny z Mitrowic Mitrowskiej, baronowej z Nemyśla, damy ordera krzyża gwiaździstego i damy pałacowej Jej cesarskiej Mości, najjaśniejszej cesarzowej i królowej.

Wycieczka. Towarz. drukarskie „Ognisko" we Lwowie urządza w niedzielę dnia 21. lipca br. wycieczkę towarzyską w uroczym lasku „na Pasiekach" (za rogatką łyczakowską na prawo). Zabawę — którą rozpocznie koncert muzyki 24. pułku piech. — urozmaicą tańce i gry towarzyskie, jakoto: gra w obręcze, rzucanie piłką do celu o nagrodę (bukieciki dla pań), premjowane strzelanie z flobertów itp. O godzinie 6. puszczenie balonów. O godzinie 7. *niespodzianka.* O zmroku spalone zostaną ognie sztuczne. — Odbycie wycieczki oznajmią chorągwie, wywieszone na koszarach miejskiej straży ogniowej przy placu Cłowym w lokalu Towarzystwa ul. Piekarska 7. (W razie niepogody, wycieczka odbędzie się w następną niedzielę, tj. 28. bm.). — Początek o godz. 4½ popoł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę po raz pierwszy „Doktor z musu", komedja w 3 aktach Molier'a. Pierwszy występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; w niedzielę „Dwór we Władkowicach", komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. Drugi występ p. Mieczysława Frenkla.

Fr. Rawita-Gawroński. „Rodzina Hurków. Kilka kartek do monografji tej rodziny." Jest to szkic ogromnie interesujący, rzuca bowiem zupełnie nowe światło na rodzinę i pochodzenie warszawskiego satrapy. Napisany — jak wszystko, co z pod twórczego pióra p. Rawity wychodzi — stylem barwnym i potoczystym, czyta się ten szkic jednym tchem i podziwia, jak można było w tak skromnej rozmiarami broszurze nagromadzić tyle nowych i ciekawych szczegółów, spożytkować tyle materjału źródłowego.

P. Adam Staszczyk, autor „Nocy Swiętojańskiej", złożył dyrekcji teatru miejskiego w Krakowie 4-aktowy obraz sceniczny p. t. „Filareci", osnuty na tle historycznem z czasów Mickiewiczowskich w Wilnie.

Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek warszawski, bawi od paru dni w Krakowie. Artysta udaje się w podróż koncertową do miejsc kąpielowych i leczniczych. P. Barcewiczowi towarzyszy panna Jadwiga Dylewska, śpiewaczka estradowa, oraz akompanjator instytutu muzycznego w Warszawie, fortepianista Ludwik Ursztein. Barcewicz wystąpi z koncertami: 20. bm. w Iwoniczu, 22. w Szczawnicy, 26. w Krynicy, 27. w Rabce i w d. 29. bm. w Zakopanem. Program koncertów w wyżej wymienionych miejscowościach jest następujący: p. Barcewicz wykona koncert E-moll Mendelsohna, Reverie Vieuxtempsa, Tańce cygańskie Nacheza, Romanza andalusa Sarasatego, Tańce chochlików Bazziniego. Panna Dylewska odśpiewa: Kołysankę z op. „Jecelyn" Godarda, „O matko moja" Moniuszki, Madrygał Chamide'a, „Gdybym był młodszy" Galla, „Serce pęka mi z bólu" Maszyńskiego.

Koncertami Barcewicza w charakterze *impresaria* zajmuje się p. Magnuski z Warszawy.

Arigo Boito, twórca „Mefistofelesa" następnie librecista Verdi'ego, po 18 latach milczenia wykończył niedawno nową operę pt. „Neron" i zamierza ją wystawić najpierw w Bolonji. Jak wiadomo, autor „Mefistofelesa" jest w połowie naszym ziomkiem, miał bowiem matkę Polkę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Losowania Przy onegdajszem ciągnieniu losów Waldsteina główna wygrana 200.000 zł., padła na los 33389, 10.000 zł na los 29165, 1000 zł. na los 10713

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 6. lipca do 13. lipca 895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·25 do 7·85· nowa —·— do —·—, żyto stare 6 — do 6·30, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·35 do 6·40, nowy —·— do —·—, pastewny—·— do— —, owies stary 6·— do 6·40, nowy —·— do —·—, hreczka 8·50 do 9·50, kukurudza zeszł. —·— do —, nowa —·— do —·— proso —·— do —·—, groch do got 6·25 do 9·50, pastewny 5·25 do 5·50 soczewica —·— do —·—, fasola—·— do —·—, bobik st. 5·— do 5·50, wyka 5·— do 5·80, koniczyna nowa —·— do —·—, tym. od — do —, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 9·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·—do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne—·— do —·—, chmiel 116·— do 149 —, nafta zwykła 17— do 18 —, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr, spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 15·60 do 15·85.

Kurs mleczarstwa. Komitet Tow. gospodarskiego we Lwowie ogłasza, że czternastodniowy kurs mleczarstwa otwarty będzie dnia 8 sierpnia b. r. w Swaryczowie, poczta Różniatów, u Wgo Adolfa Waligórskiego.

Mający chęć korzystania z tego kursu, winni wnieść podanie własnoręcznie napisane, zawierające dokładny adres odnośnej osoby — jakoteż opatrzone poświadczeniem rady oddziału Tow. gosp — lub właściciela obszaru dworskiego, albo miejscowego duszpasterza co do fachowego uzdolnienia i zamożności zgłaszającej się osoby, do komitetu Tow gosp. galic. (Lwów, ulica Słowackiego 8, do dnia 30. lipca 1895 włącznie

Ostatnie wiadomości.

Pisma wiedeńskie zamieszczają komunikat, rozesłany przez „biuro prasowe zjednoczonej lewicy," a obwieszczający światu zgodnie z naszą wiedeńską depeszą, iż radca ministerjalny w ministerstwie wyznań i oświaty, hr. Stürgkh, występuje ze służby rządowej. Hr. Stürgkh, b. poseł do parlamentu i do sejmu styryjskiego, pośredniczył między rządem a Niemcami w sprawie gimnazjum cylejskiego. Kiedy w roku zeszłym powołanym został do ministerstwa oświaty i tam objął właśnie referat szkół średnich, uważano to za znak, że lewica zgodziła się na utworzenie tego gimnazjum, zwłaszcza że odnośna pozycja pojawiła się w budżecie. Okazało się, że zgoda ta albo była pozorną, albo krótkotrwałą i hr. Stürgkh uważa za stosowne „wyciągnąć konsekwencje" z tego przebiegu rzeczy.

Papieski organ *Osservatore* donosi, że Cavalotti wręczył prokuratorowi skargę przeciw premjerowi włoskiego gabinetu Crispi'emu.

Według doniesienia dziennika *Piccolo* z Gorycji, oświadczył tamże hrabia Franciszek Coronini, że obstaje przy zamiarze złożenia mandatu poselskiego Jego powołanie do izby panów ma niebawem nastąpić.

W Kolonji zmarł wczoraj znany poseł klerykalny August Reichensperger, właściwy twórca katolickiego centrum w Niemczech W roku 1848 należał do parlamentu frankfurtskiego. Jako członek sejmu pruskiego powołał w roku 1852 do życia frakcję katolicką, z której w roku 1861 powstało stronnictwo centrum. Zmarły należał do najlepszych mowców centrum i odznaczył się także jako badacz dziejów sztuki chrześcijańskiej i kościelnej.

Bliski przyjazd włoskiego ambasadora w Berlinie jenerała Lanza do Rzymu, pozostaje w prawdopodobnym związku z pewnemi zmianami w postanowieniach trójprzymierza, które okazały się potrzebne wobec francusko rosyjskiego sojuszu. Rozeszły się tu także pogłoski, że cesarz Wilhelm przybyć ma w jesieni do Rzymu. *Gazetta Piemontese* zapewnia, że cesarz Wilhelm zapowiedział już oficjalnie swój przyjazd królowi Humbertowi. Tegoroczne spotkanie ma mieć doniosłe znaczenie; utrzymują, że uwieńczy ono ważne rokowania w sprawie odnowienia trójprzymierza.

Now Wremia donosi, że naczelnik ekspedycj abisyńskiej Leontjew formuje obecnie o wiele większą nowa ekspedycję do Abisynji; oświadczyli już chęć przyjęcia udziału w wyprawie na własny koszt: archeolog Sielskij, pewien rolnik z południowej Rosji i rosyjski kupiec. Tenże dziennik wyraża zdziwienie z tego powodu, że włoski minister spraw zagranicznych, baron Blanc, nazywa Abisynję włoskiem państwem lennem. Rosja, pisze dziennik, nigdy nie uznała odnośnego traktatu włosko-abisyńskiego; zresztą traktat ten nie został także uznany przez negusa Menelika.

W dniu 15. lipca b. r. poselstwo abisyńskie odwiedziło główny sztab rosyjski. Jenerał-adjutant Obruczew zaprosił poselstwo do gabinetu, gdzie przepędzono kilka minut na rozmowie przy pomocy tłumacza. Tu książę Damto doręczył jen. Obruczewowi order Salomona I. klasy. W ciągu rozmowy książę oświadczył, że Abisyńczycy, jak dotąd, wybornie znoszą klimat tutejszy (rosyjski). Nie bez pewnego smutku, na zapytanie o morzu, książę odpowiedział, że posiadłości negusa nie mają już pasa nadbrzeżnego. Abisyńscy goście oglądali osobliwości głównego sztabu i cerkiew, gdzie między innemi całowali obraz św. Jerzego, którego wysoce czczą w Abisynji. Onegdaj zaś poselstwo oglądało ekspedycję wyrobu papierów państwowych, gdzie książętom Damto i Belakio ofiarowano kopje dwóch długich starożytnych mieczów, a jen. Gamenie kopję krótkiego starożytnego miecza, zaś biskupowi harrarskiemu drukowane farbami na przeźroczystym papierze obrazy z pisma św., wszystkim zaś innym próbki papieru jedwabnego z wodnemi znakami. Biskup harrarski w asystencji archimandryty Jefrema zwiedził sobor woskresieński.

Według prywatnych zapewnień, nadał car królowi Menelikowi order Aleksandra Newskiego z brylantami, negus Ras-Makonen otrzymał order św. Anny I. klasy z brylantami, a nadzwyczajny poseł abisyński książę Damto order św. Stanisława I. klasy z brylantami. Otrzymać też mieli wysokie ordery pozostali członkowie poselstwa i świty.

Zgon Stambułowa.

Sofja 18. lipca. Stambułow zmarł dzisiaj o godzinie 3 minut 35 nad ranem. Przy zgonie było obecnych kilku przedstawicieli mocarstw zagranicznych.

Rodzina Stambułowa obwinia głośno otoczenie księcia Ferdynanda o współwinę w zbrodni.

W mieście panuje nadzwyczajne wzburzenie.

Członkowie komisji śledczej przypuszczają, że książę wszelkiemi siłami i środkami starał się przeszkodzić procesowi, ponieważ zeznania Stambułowa stałyby się dla niego zabójczemi.

Stambułow wiedział także o morderstwie Belczewa takie rzeczy, które dla księcia mogły się stać strasznemi.

Książę wskutek tego obawiał się procesu, jak również i podróży Stambułowa za granicę.

Ogólnie utrzymują, iż powrót księcia do Sofji stał się niemożliwym.

Niektórzy russofile wyrażają myśl, aby wybrać księcia Borysa, księciem Bułgarji, nad którym czuwałaby przez Rosję ustanowiona rejencja.

Stambułow w obawie przed mordercami nosił koszulkę pancerną, dla tego też korpus cały pozostał nietkniętym.

*

Podajemy jeszcze wiadomości i depesze otrzymane przed nadejściem powyższej:

Szczegóły, nadchodzące o zamachu na Stambułowa istotnie przejmują grozą Po dokonanym zamachu, mnóstwo naturalnie osób, przeważnie przyjaciół politycznych i osobistych, pospieszyło do domu Stambułowa. Żona właśnie wyjechała była na spacer, gdy dokonano zamachu. Dopiero w drodze do domu dowiedziała się o nieszczęściu. Zrozpaczona spieszy do domu i tu znajduje strasznie pokaleczonego i zakrwawionego męża — w rękach lekarzy. Scena spotkania wzruszyła wszystkich do łez. Wnet przybyli także prokurator z żandarmami i oficerem policji. Ale pani Stambułowowa nie chciała ich wpuścić do pokoju, w którym leżał mąż i napędziła ich słowami: „Wydaliście „tyrana" wrogom, czy chcecie go teraz chronić od przyjaciół!? Precz z wami! Nie chcę widzieć białych czapek!"

Okazuje się z tego, że wiadomość wczorajsza, że żona Stambułowa w przejeździe przez Pragę do Karlsbadu, tam odebrała wiadomość o zamachu na męża, była nieprawdziwą. Cała rodzina Stambułowa ciągle pod ścisłą była strażą i nietylko samemu Stambułowowi, ale nikomu z rodziny nie wolno było ruszać się z Sofji.

Książę Ferdynand otrzymał pierwszą wiadomość o dokonanej zbrodni szyfrowaną depeszą około 2 w nocy i wysłał wnet potem telegram do żony Stambułowa z wyrazami współczucia dla swojego byłego prezydenta ministrów i oburzenia z powodu niecnej zbrodni. Zarazem wysłał telegram do prezydenta ministrów Stoiłowa z rozkazem wyśledzenia winnych. Chcielibyśmy wierzyć w szczerość tych intencyj, ale one może spóźnione

Stan Stambułowa budzi w ostatniej chwili nadzieje utrzymania go przy życiu, bo mózg mimo licznych ran, nie jest naruszony. Lekarze wyrażają się z wielką wstrzemięźliwością.

Według wiadomości, nadesłanych z Sofji do Londynu, otrzymał Radosławow od komitetu russofilów list z pogróżkami, że spotka go los Stambułowa, jeżeli trwać będzie w nieprzyjaźni dla Rosji.

Na onegdajsze przyjęcie u ministra spraw zagranicznych Naczewicza nie przybył ani jeden z przedstawicieli mocarstw.

Pośród licznych telegraficznych kondolencyj, jakie z zagranicy otrzymała żona Stambułowa, znajduje się także depesza od austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr Gołuchowskiego.

Depesza wysłana przez pana ministra spraw zagranicznych br. Gołuchowskiego do austro-węgierskiego ajenta dyplomatycznego w Sofji z kondolencją dla żony Stambułowa brzmi:

„Polecam panu wypowiedzieć pani Stambułow najgorętsze współczucie z powodu ciężkiego nieszczęścia jakie ją spotkało, a zarazem dać wyraz oburzenia z powodu okropnej zbrodni popełnionej na jedynym z najlepszych synów Bułgarji. Proszę donieść mi telegraficznie o stanie ciężkorannego. *Gołuchowski.*

Deputowany sobranja Krajew podaje do dzienników następujące zeznanie: Kiedy usłyszał strzały, wychodził z majorem rezerwy Popowem z jego domu i spostrzegł, że służący Stambułowa, znany Gunczo, który zwykle mu towarzyszył, gonił jakiegoś uciekającego człowieka, pokrwawionego na szyi. Krajew pobiegł za nimi i widział, jak żandarmi przytrzymali sługę Stambułowa, podczas gdy ścigany umknął w boczną ulicę. Tejże chwili zjawił się inspektor policji Morfow, który wyszedł z gmachu rady ministrów i zdaleka krzyknął żandarmom, ażeby odebrali broń przytrzymanemu słudze Stambułowa. Wówczas Gunczo zawołał: „Po co mnie zatrzymujecie — tam ucieka zabójca!" Na to inspektor policji wyciągnął pałasz i ciął nim służącego Stambułowa przez szyję. Ranionego odprowadzono do więzienia. Deputowany Krajew poszedł do Morfowa i zwrócił jego uwagę na słowa Gunczy, że zabójca ucieka, co i sam Krajew widział. Równocześnie prawie przybył oddział konnych żandarmów, ale Krajew nie widział, ażeby ich posłano w pogoń za mordercą.

Ze względu na zachowanie się inspektora policji wobec sługi Stambułowa, zeznanie Krajewa jest bardzo ważne i ma tem większe znaczenie, że Krajew był przeciwnikiem Stambułowa i podczas jego rządów należał do nielicznej opozycji; jest więc w sprawie tej zupełnie bezstronnym. Ciekawa rzecz, że dotychczas Krajewa nie wezwano do sędziego śledczego dla przesłuchania.

Telegram „Dziennika Polskiego."

Sofja 17. lipca (*godz. 7. wieczorem*). Stan Stambułowa pogorszył się znacznie. Prawe oko stracone. Gorączka się wzmaga. Temperatura 38·3.

Sofja 17. lipca (*godz. 9. wieczorem*). Stan Stambułowa jest prawie bez nadziei. Gorączka 40°.

Karolowe wary 18. lipca. Książę Ferdynand nie myśli, jak na teraz, o powrocie do Sofji.

Co chwila otrzymuje książę depesze z Sofji o stanie Stambułowa.

Jak głoszą w jego otoczeniu, pani Stambułowowa nie przyjęła urzędnika, któremu książę telegraficznie kazał wyrazić nieszczęśliwemu byłemu ministrowi swoją kondolencję.

Pani Stambułowowa oświadczyła, iż z tej strony wyprasza sobie wszelkie oznaki współczucia.

Kolonja 18 lipca. *Kölnische Ztg.* uważa oświadczenie rządu bułgarskiego, że zamach na Stambułowa jest aktem zemsty prywatnej. wprost oburzającem i obwinia bez ogródek rząd i księcia, iż o projektowanym zamachu doskonale wiedzieli i w nim umaczali palce.

Hamburg 18. lipca. *Hamburger Nachrichten* ubolewają, że prasa niemiecka dopatruje się związku pomiędzy polityką rosyjską a zamachem na Stambułowa. Jest to nierozsądnem przy każdej sposobności ujawniać taką nienawiść do Rosji.

Petersburg 18. lipca. Dzienniki tutejsze wyrażają niezadowolenie z powodu zamachu na Stambułowa.

Nowoje Wremia powiada, że rząd księcia Ferdynanda, przeciągając śledztwo, igrał z życiem Stambułowa.

W podobnym duchu przemawiają *Nowosti* i *Swiet.*

Sofja 18. lipca. Jak opowiada tutejszym korespondentom sędzia śledczy, posterunek policyjny przed klubem Unji był o obecności Stambułowa w klubie powiadomiony, a prócz tego wyznaczono jednego konnego policjanta specjalnie w celu czuwania nad Stambułowem. Gdy powóz tego ostatniego ruszył w drogę, „dziwnym zbiegiem okoliczności" konny policjant znikł. Drugi policjant słyszał strzał, widział szamocące się osoby, gdy jednak dobiegł do powozu, było już zapóźno.

Sędzia śledczy przyznaje dalej, że wskutek aresztowania służącego Stambułowa, który biegł za mordercami, tym ostatnim udało się zbiedz.

Zachowanie się woźnicy, który nagle ni stąd ni zowąd zaczął wolniej jechać, pomimo iż przeszkód na drodze nie było, jest bardzo podejrzanem.

Sofja 18. lipca. Stambułow po odzyskaniu na chwilę przytomności oświadczył, iż mordercami jego są Halew i Tufekcziew.

Petkow natomiast twierdzi z przekonaniem, że Tufekcziew nie brał udziału w zamachu, Halew za to wydaje mu się bardzo podejrzany. „Dziwnym zbiegiem okoliczności" policja nie może (?) znaleść mieszkania Halewa (??)

Sofja 18 lipca. Podejrzany o morderstwo Halew zniknął i nie można go odszukać.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17 lipca (*Z izby posłów*) W dyskusji nad etatem ministerstwa rolnictwa przemawiał poseł Czecz, występując głównie za subwencją dla Kółek rolniczych i regulacją rzek galicyjskich.

P. Morre zwrócił się namiętnie przeciwko wyścigom, przyczem równie jak i pan Posch, poddał ostrej krytyce działalność byłego ministra rolnictwa hr. Falkenhayna. Zarzuty w tym kierunku zbijał p. Zedwitz.

Po przemówieniu kierownika ministerstwa rolnictwa Blumfelda dyskusję przerwano.

Na posiedzeniu wieczornem dokończono dyskusję nad projektem reformy procedury cywilnej.

Wiedeń 17 lipca. Komisja budżetowa uchwaliła zniżenie należytości podatkowych dla lwowskiej pożyczki miejskiej

Wiedeń 18. lipca. (*Z Koła polskiego*). Dziś odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem p. Lewakowski domagał się zezwolenia na wniesienie interpelacji w sprawie zakazu odbywanie zebrań włościańskich. Koło polskie po dłuższej dyskusji odrzuciło ten wniosek.

Wiedeń 18. lipca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęto ordynację procedury cywilnej i normę jurysdykcyjną, wraz z ustawą wprowadzającą.

Przeciw głosowali tylko: Młodoczesi, antisemici, dalej dr. Kronawetter i Morre. Prezydent, zawiadamiając o rezultacie głosowania, podniósł, że w ten sposób doprowadzoną została do skutku jedna z większych reform w dziedzinie jurydycznej (*Huczne oklaski*).

Z wielu stron składano życzenia referentowi Bärenreitherowi, a także kierownikowi ministra sprawiedliwości dr. Krallowi, komisarzowi rządowemu radcy dworu Kleinowi i korreferentowi Eugenjuszowi Abrahamowiczowi

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 17. lipca. Prezydent kolei państwowych Biliński i dr. Kniaziołucki wyjeżdżają dzisiaj na dłuższą podróż inspekcyjną do Galicji

Paryż 18. lipca. Wszyscy członkowie rady orderu legji honorowej podali się do dymisji wskutek znanej dyskusji w izbie nad interpelacją Pourquéry'ego. Na czele rady stał jako jej wielki kanclerz jenerał Février. Dymisja rady sprawia w Paryżu wielkie wrażenie.

Petersburg 17. lipca Metropolita Klement i archimandryta bułgarski Wassilij byli na obiedzie u w. ks. Włodzimierza; po południu przyjmował car deputację *in corpore* na audjencji.

Wiedeń 18. lipca Profesor akademickiego gimnazjum we Lwowie Jan Matijów mianowany dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Sokalu.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 18 lipca godz. 2. min 33

Akcje kred.	399·75	Wied. losy	— —
Alpiny	93·30	Akcje tyton.	237·—
Kredyty węg.	484 75	4%. Poż. kraj. z r. 1893	98 15
Anglobanki	174 60	Elbethale	296 —
Uniony	353·—	Länderbanki	281·70
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123 50
Nordbany	—·—	Bankvereiny	164 90
Lombardy	110 25	Wspólna rentap.	101 10
Losy tureckie	77 50	Ruble	130 —
Staatsbahny	431 75	100 marek niem.	59·10
Czerniowieckie	324 —	Napoleond'ory	9·58
Gal. obl. prop.	98 40		

Wiedeń 18. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 404·25, węg. kredyty 489·75 anglosy 176·60 laenderbanki 283·—, sztacbany 435 75, lombardy 111·75, elbethale 299 —, tytoniowe 236·—, alpiny 95·—, renta majowa 101·12, węg. złota —·—, anstr. koronowa —·—, węg. koronowa 100·05, los turecki 81·50, uniony 355 50.

Berlin 18. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat) Kredyty 250·50 (404·17), lombardy 47·— (111 48). węg. renta złota 103 90 (123·60), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 17 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 339 12 (404 12), lombardy —·— (—·—), renta węg. złota —·— (— —) koronowa —·— (—·—).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Jedna próba wystarczy aby przekonać się, że perfumerję z fabryk krajowych, francuskich i angielskich sprzedają najtaniej *S. Gabriel & Chlebownik,* we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

Story na wałkach samoczynnych płóciennne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz,* we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Ekspedytor lub **ekspedytorka** znajdą umieszczenie na poczcie Łużan na Bukowinie. 494

Brzoskwinie koszyki 5 klg. frankowane wysyła za zaliczką 1 zł. 65 ct. D. E. Rosenberg, Zaleszczyki.

Seminarzysta ukończony — poszukuje lekcji w miejscu — zgłoszenia do Biura „Impressa“ Lwów.

Wysełam codzień wprost z drzewa rwane MORELE w koszykach 5 kilowych za zaliczką 1 zł. 75 ct. franco do każdej miejscowości. Z poważaniem *N. Pieprzyk,* Zaleszczyki. 495

Magister farmacji z pięcioleciem poszukuje posady w większem mieście. Bliższa wiadomość u S. T. poste rest. główna p. Lwów.

Sprzedam dwufrontowy grunt budowlany 403 □ cały lub połowę, tuż obok willi „Zacisze“. Położenie zdrowe, widok wspaniały, grupa cienistych lip i kasztanów. — Sykstuska 58. odźwierny.

Czterokonny garnitur młocarni parowej wyrobu angielskiego, mało używany w zupełnie dobrym stanie z powodu zwinięcia gospodarstwa jest do sprzedania za bardzo przystępną cenę — szczegółów udzieli Zarząd dóbr w Grzymałowie.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Dwie lub trzy obszerne ubikacje suche w suterenach do najęcia na magazyn lub skład mebli ul. Kaleeza 9 A

Letnie mieszkanie w Żegiestowie, nad Popradem, obok stacji kolejowej, u stóp wielkiego lasu, do wynajęcia od 1. sierpnia. Składa się z dwóch partyj po 2 pokoje, przedzielonych sienią. Kuchnia wspólna. Adres. J. Hryniak, Żegiestów.

L. 1214. 1717 1 - 2

KONKURS

Przy tutejszym urzędzie gminnym jest do nadania posada instruktora straży pożarnej ochotniczej na jeden rok prowizorycznie z roczną płacą w kwocie 360 zł. i dodatkiem na umundurowanie w kwocie 40 zł. a. w. Tenże instruktor w czasie wolnym od zajęć przy straży pożarnej będzie obowiązany pełnić także obowiązki pisarza (mundanta) w kancelarji gminnej.

Kandydaci ubiegający się o nadanie tej posady, mają wnieść najdalej do 15. Sierpnia b. r. do podpisanej Zwierzchności gminnej swoje własnoręcznie napisane podania i w takowych udowodnić:

a) nieprzekroczony 40 rok życia;
b) umiejętność czytania i pisania w języku polskim i niemieckim;
c) uzdolnienie do pełnienia służby instruktora straży pożarnej;
d) dotychczasowe nienaganne zachowanie się.

Zwierzchność gminy miasta
Zaleszczyki, dnia 12. lipca 1895 r.
Burmistrz:
S. Kajetenowicz.

Odwaga zmienną jest...

W miejscu, gdzie przechodzi dużo osób, siedzącemu przy czarnej kawie panu X. młody i silny mężczyzna nadeptał nogę i, rzuciwszy od niechcenia pardon, poszedł dalej.

Pan X najspokojniej cofnął nadeptaną nogę, lecz w tej chwili mały i już prawie zniedołężniały staruszek nadeptał mu znów drugą nogę.

— Panie! — krzyknął oburzony pan X. — żądam natychmiastowej satysfakcji!

— Ależ, dobodzieju — odrzekł staruszek — dlaczegożeś nie żądał satysfakcji od tamtego pana?

— To pana, nic nie obchodzi, a zresztą tamten nadeptał mi lewą nogę, a pan nadeptałeś prawą...

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1896, ewentualnie zaś po koniec roku 1898, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 2-gim września a 2-gim października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych
wystawionych na licytację w roku 1895.

Nr. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Chrzanowski	Kraków Chełmek	Babice	815	—
2			Chełmek	550	—
3	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
4	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Annopol	218	z domkiem
5			Dąbie	260	—
6			Rzyszki	450	—
7			Tuszów	1250	z domkiem
8	Tarnobrzeski	Dębica Nadbrzezie	Rozwadów	1220	z domkiem
9	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	700	z domkiem
10			Jeżowe	945	z domkiem
11			Nowosielec (Picrunka)	660	z domkiem
12	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7503	z domkiem
13			Makowisko	1000	—
14	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	2351	z domkiem
15			Oleszyce	1260	—
16			Cieszanów	1500	—
17			Płazów	1351	—
18			Bełzec	1350	—
19	Brzozowski	Dynów-Sanok	Dynów	2370	z domkiem
20			Niewistka	630	—
21	Lwowski	Lwów-Stojanów	Podliski małe	4100	z domkiem
22	Żółkiewski	Lwów-Stojanów	Pieczychwosty	1815	z domkiem
23	Kamionecki	Krasne-Busk	Busk	1700	z domkiem
24	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	586	z domkiem
25			Spilczyn	463	z domkiem
26	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1140	z domkiem
27			Młynowce	840	z domkiem
28			Załośce	1070	z domkiem
29		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozchadów	1860	—
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	928	z domkiem
31	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1552	z domkiem
32	Tarnopolski	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
33	Zbaraski	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1330	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puhary	813	z domkiem
35	Trembowelski	Strusów-Buczacz	Darachów	522	z domkiem
36			Dobropole	582	—
37			Strusów	1166	—
38	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1600	z domkiem
39	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasienów	1400	z domkiem
40		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	1000	z domkiem
41			Serafińce	1070	z domkiem
42			Niezwiska	1120	—

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 2. września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne, i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych. 1719 1—3

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1895. *Grott.*

Wydawca: Józef Leskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.